

Maria Wardecka

Wokół Dulagu

Przegląd Pruszkowski nr 1, 51-52

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wokół Dulagu

Wspomina Maria Wardecka z domu Stobiecka:

Urodziłam się w Warszawie przy ulicy Olesińskiej na Mokotowie. Budynek ten, już w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego został poważnie uszkodzony. Cała rodzina bocznymi uliczkami dotarła do znajomych, którzy mieszkali przy ul. Puławskiej. Miałam wówczas dziesięć lat. Rodzina była liczna – oprócz rodziców była z nami siostra i dwaj bracia – jeden z nich miał żonę i małe dziecko. Na Puławskiej jakiś zabłąkany odłamek ranił mamę – długo cierpiała, w warunkach, w jakich się znaleźliśmy, rana nie goiła się. We wrześniu cała rodzina wraz z innymi mieszkańcami Mokotowa zostali pognani na Okęcie, gdzie, przez kilka dni, trzymano nas w stajniach, a następnie, w bydłych wagonach, przywieziono do obozu przejściowego w Pruszkowie. W Dulagu 121 spędziliśmy tylko jedną dobę. Zazwyczaj, w czasie selekcji, rozdzielano rodziny. Naszej udało się... Niemcy ogłosili, że wszyscy, którzy są kolejarzami lub tramwajarzami mogą zgłosić się w ciągu godziny – pojedą wtedy razem do obozu do Hannoweru – Tata z mamą stwierdzili po krótkiej naradzie, że, bez względu na to, co ma się z nami stać, powinniśmy trzymać się razem.

Umieszczono nas w wielkiej, nieogrzejonej hali z betonowymi posadzkami. Byliśmy bardzo zmęczeni to też z tego krótkiego pobytu w Dulagu naprawdę niewiele szczegółów pozostało mi w pamięci. Już następnego dnia znaleźliśmy się znowu w zaplombowanych wagonach. Nie wiem, jak długo trwała podróż – wywieziono nas do kolejnego obozu przejściowego, tym razem w Pile – tam spędziliśmy aż tydzień – potem do Lehrte – przetrzymywano nas jeszcze jeden dzień. W końcu, 10 października trafiliśmy do jednego z obozów w Hannowerze.

Mężczyźni pracowali tam jako ślusarze, kobiety w kuchni, przy sprzątanii lub noszeniu cegieł.

W obozie panował głód i zimno – dzieci, wśród nich i ja przecho-
dziły pod siatkami i kradły warzywa z niemieckich ogródków lub
obierki ze śmietników. Czasami jakiś oficer, w tajemnicy przed ko-
legami, dał kawałek chleba lub nocą przyniósł odrobinę mleka.

Mimo chorób i bardzo ciężkich warunków, wróciliśmy...

W Warszawie, po długiej podróży, znaleźliśmy się 28 czerwca
1945 roku. Zamieszkaliśmy w domu, przy ulicy Kazimierzowskiej,
na Mokotowie.

Nareszcie w domu...

[Pani Maria Wardecka, mieszka od wielu lat w Pruszkowie, tu założyła ro-
dzinę, wychowała trzy córki, cieszy się wnukami – doczekała się prawnuków.

Gdy patrzymy na tę miłą, pogodną, rozśpiewaną i pełną życzliwości kobietę,
wierzyć się nie chce, że tyle przeżyła w dzieciństwie... – przyp. red.]

